

CZARNO-BIAŁO-CZERWONE

Jacek Świągulski skomponował swoją wystawę jak rasowy twórca perfum. W nucie głowy umieścił dziesięć obrazów, które zapowiadają zarówno technikę, jak i tematykę pozostałych cykli, a jednocześnie są dla nich delikatnym kontrapunktem. *Głowa lubi łączyć niebo z szyją*. W nucie serca (gdzie u większości ludzi mieszkają uczucia dla kraju) znalazła się kluczowa dla zrozumienia całości seria obrazów „biało-czerwonych”. Noszą tytuł „Biało-czerwona” z odpowiednim indeksem. Czym pachnie ojczyzna? Chyba nuty drzewne, trochę kwiatów, skóra... W nucie bazy prace „biało-czarne”. Sytuacja analogiczna do poprzedniej, tyle że inny rodzaj gramatyczny użyty w tytułach – każdy z tych obrazów jest „Biało-czarny”, jak negatyw starego telewizora, jak druk...

We wszystkich pracach jako element kompozycji wykorzystywany jest tekst. Świągulski pracuje na gazetach albo wydrukach przepisanego tekstu, które po przyklejeniu do płótna lub płyty tworzą pierwszą warstwę obrazu. To na nich artysta maluje, rysuje albo wydrapuje linie, plamy koloru i faktury tworzące obraz. Używa przy tym rozmaitych technik i narzędzi, farb olejnych i akrylowych, pastelii, tuszu, a nawet sprayów.

Przypadkowe układy słów albo ich kawałków przezierają przez sylwetki przedstawianych osób. Chaos tekstów, chaos informacji – Świągulski przekazuje nam nie przez wszystkich dostrzeganą prawdę: w coraz większym stopniu złożeni jesteśmy ze słów, z cudzych, nie najmądrzejszych słów, które nas otaczają i które w nas wnikają. Dopiero na tym medialnym poddruku próbujemy coś zaznaczyć swoimi gestami, pozami, indywidualną ekspresją. Ale gazeta wciąż jest w nas widoczna. Czuć od nas gazetą.

Zapach zadrukowanych stron. Zmieszany z wonią porannej kawy i świeżych rogalików (no dobrze, w Polsce raczej bułek) daje przyjemności niedostępne zwolennikom elektronicznych czytników. Ale wielkie płachty odchodzą w zapomnienie. Formaty prasy stale się zmniejszają, także ich format intelektualny. Gdy życie już przeniesie się do Internetu, jedynymi gazetami będą darmowe zbiory ogłoszeń rozdawane na przystankach. Nie warto ich czytać, można najwyżej pooglądać w poszukiwaniu inspirującej zbitki słów. Można je naklejać na płytę jako podobrazie.

Ale słowo nie daje się zepchnąć do roli graficznego znaku. Wychodzi spod farby i zmusza do czytania. Odruchowo łączymy literki na obrazie w słowa, próbujemy składać jakieś zdania. Dlatego artysta trochę pomaga przypadkowi, eksponując niektóre nagłówki z przyklejanych stron. Prasowe tytuły stają się podtytułami obrazów – *Żyje się dwa razy, Po co jechać na wyspy?, Siedem cudów*. Czy to tekst prowadzi rękę malarza czy obmyślona sylwetka rządzi wyborem cytatów? W procesie powstawania obrazu impulsy biegną zapewne w obie strony. Te prace budują się powoli, nawarstwiają się jak ślady wydarzeń na płycie pamięci.

Ich wspólnym mianownikiem jest zainteresowanie człowiekiem, pokazanie duchowej kondycji ludzi żyjących tu i teraz. Artysta wykorzystuje syntetycznie ujętą sylwetkę do skonstruowania plastycznej metafory – figuratywna sztuka Świągulskiego nie tylko rejestruje rzeczywistość człowieka XXI wieku, ale też reaguje na nią refleksyjnym komentarzem. Sprzeciwia się bezrefleksyjnemu konsumowaniu informacji, płaskości życia, bezwolności wobec impulsów docierających z ulicy. Spontanicznym gestem tworzy plastyczną opowieść o chochołowych ludziach, którym głowy wypełnia słoma gazet. To są plakaty naszej rzeczywistości, palimpsesty ogłoszeniowych słupów.

Jacek Świągulski od wielu lat maluje sylwetki kobiet, szukając w ich pozach, gestach prawdy o człowieku. Sylwetki coraz bardziej uproszczone, syntetyczne, coraz mniej dosłowne. W tych nowszych kobiecość bywa przywoływana przez wyrazistą czerwoną linię, która może podkreślać zarys nogi i biodra albo sugerować pasmo długich włosów. A może smużkę perfum? Skrywana coraz głębiej erotyka kobiecych przedstawień jest w jakimś odwrotnie proporcjonalnym związku z ekspansją nagości w świecie mediów. Duchowe wartości to coraz głębsza warstwa. Powszechne używanie polecenia *scal warstwy* powoduje, że coraz trudniej je rozdzielić. Zupełnie jak poszczególne frakcje w bogato skomponowanych perfumach. Coraz mniej sobie wyobrażamy, coraz mniej czujemy.

Piotr Grobliński